

Robotnice nie chcą szyć ubrań dla Zachodu za półdarmo

18 stycznia 2019

Blisko tysiąc szwaczek i robotników z fabryk tekstylnych na przedmieściach Dakki, stolicy kraju, zastało na bramach swych miejsc pracy swoje zdjęcia z powiadomieniem, że już tu nie pracują. To reakcja wielkich właścicieli na strajk powszechny zatrudnionych w przemyśle tekstylnym, który trwał ponad tydzień i zakończył się skromnym zwycięstwem pracowników (mają nastąpić minimalne podwyżki). Europejskie firmy ubraniowe korzystają z tych represji.



Robotnice w Dakce blokują drogę do fabryki
Bangladesz stał się drugim, po Chinach, eksporterem ubrań na świecie. 4500 fabryk, w których pracują cztery miliony ludzi, szyje ubrania dla światowych sieci odzieżowych. Dzięki systemowi wyzysku wspieranemu przez rząd, mogą tu zarobić dzięki śmiesznym płacom. Robotnice i robotnicy wyszli z fabryk na ulice: 50 tys. ludzi manifestowało przeciw nędzy poborów. Potraktowano ich gazem łzawiącym i gumowymi kulami. Zarabiają średnio ok. 80 euro miesięcznie. Zwycięstwo strajku było chude: kilkanaście centów euro więcej dla najmniej zarabiających, do tego doszły lokauty.

Wielka fabryka Metro Knitting and Dyeing spod Dakki pierwsza zastosowała postrajkowe zwolnienia wszystkich pracowników, którzy wzięli udział w proteście. Według właścicieli, robotnicy zniszczyli kamery nadzoru i komputery, mieli też ukraść ubrania. Zdaniem szwaczek, właściciele chcą w ten sposób „nastraszyć każdego, kto by się domagał ludzkiego traktowania”. Kobiety, które stanowią 80 proc. pracowników przemysłu tekstylnego, zarabiają średnio 61 euro na miesiąc, pracując min. 10 godzin dziennie, sześć dni w tygodniu. Szyją ubrania marek H&M, Zara, Decathlon, Gap, Nike i wielu innych.

W Bangladeszu właściciele fabryk tekstylnych mają pełne poparcie rządu, który uważa, że należy utrzymywać płace jak najniżej, gdyż na świecie czyha konkurencja: Laos, Kambodża i Etiopia oferują jeszcze niższe płace i jeszcze gorsze warunki zatrudnienia. Da to lepsze zyski koncernom zachodnim, które miałyby wtedy zwinąć manatki. Jedyna nadzieja dla pracowników z Bangladeszu to nacisk na zachodnie koncerny, które wydają rozkazy miejscowym władzom.

Autorstwo: JSz

Zdjęcie: Pixabay (CC0)

Źródło: Strajk.eu